

AGNIESZKA KULBAT

←—————→  
MOJRA



ZNIWA  
PRZEPOWIEDNI

# [RECENZJA] Agnieszka Kulbat "Mojra. Żniwa przepowiedni"

## Zabić to mało

Jeśli pierwszą część serii Agnieszki Kulbat dało się w recenzji podsumować tytułem „[zabili go i uciekli](#)”, to – żeby pozostać w temacie – drugi tom zasłużył na recenzję z tematem przewodnim „zabić to mało”. Takiego Aiden na przykład zabili i zmartwychwstał praktycznie z biegu, co spowodowało dla wszystkich innych całą masę problemów. Zaczynając od faktu, że główni bohaterowie Aiden i Rayn przez większość czasu próbują się nawzajem pozabijać, a ponadto Aiden zabija kogo popadnie, głównie ludzi bliskich Rayn. Do tego przynajmniej dwa okoliczne królestwa chcą zabić ojca Aiden a przy okazji króla Ratrii. Brat dźga brata, siostry zabijają się nawzajem, a Mojry i Tytani – pchający całą fabułę w jakiejś szalonej i psychopatycznej grze boskich szachów – także chętnie poukręcaliby sobie łby, gdyby tylko się dało. Ot, typowy wtorek.

Zatem skoro już ogólne wprowadzenie w klimat mamy za sobą (a jeśli czytaliście pierwszy tom, to – szczerze! – pewnie nie spodziewaliście się kucyków pony i troskliwych misiów), to trochę więcej o fabule. „Żniwa przepowiedni” zaczynają się w miejscu, gdzie skończyły się „Przekłete dzieci Inayari”, czyli w czarnej du... um, dziurze. W dziurze jakiejś na środku pustkowie, gdzie ląduje Rayn, jej podopieczna Aurora, grupa nie do końca normalnych dzieci uwolnionych z laboratorium zakonu i runiczna Elys, która ma wszystkiego po dziurki w nosie chyba jeszcze bardziej niż Rayn, a przypominam, że to w końcu Rayn straciła właśnie dom i przybraną matkę (bo prawdziwą matkę zabili jej już dawno temu, ot, takie to sympatyczne miejsce). Elys patrzy na to wszystko, po czym stwierdza, że opuszcza towarzystwo i to właśnie robi. Ale nie ma zmartwienia, wkrótce pojawia się brat Elys, a wraz z nim spora sterta nowych problemów: bunt, rebelia, wojna, kartel oprychów, porwania, więcej trupów i jeszcze więcej spisków. Mówiłam: typowy wtorek.

*- Tyle lat minęło, Crister, a ja wciąż rozkoszuję się byciem z tobą na jednym poziomie. - Dowódca Kartelu zaśmiał się i nacisnął kławkę. - Wiesz, na dnie.*

Rayn wcale nie chce brać udziału w typowym wtorku, ale świat ją do tego zmusza, a na dodatek w głowie cały czas słyszy uzalanie się nad sobą Aiden, z którym jest połączona mentalnie od czasu tego nieszczęsnego wskrzeszenia. Więc mocno niechętnie daje się wciągnąć w kolejne intrygi w zupełnie nieznanym jej świecie. Będzie mrocznie, będzie krwawo, a kiedy pojawia się reszta rodziny Aiden, czyli komplet rodu Thierów, okazuje się, że blond chłoptaş może wcale nie być najgorszym członkiem swej rodziny.

*- Nawet nie chcę o tym słyszeć. - Crister zacisnął szczęki i wyprostował się. - Zaufałem już w życiu dwóm Thierom, przy czym jeden siedzi w tej sali na czele buntu przeciwko drugiemu. Mój limit Thierów kończy się na nich dwóch.*

Zdradzenie czegokolwiek więcej z fabuły byłoby już otarciem się o spoiler, więc tylko tak ogólnie: drugi tom jest na oko dwa razy grubszy od pierwszego, więc to lektura na długie, niekoniecznie zimowe wieczory, ale Kulbat udaje się utrzymać podobny poziom przy obu książkach, więc jeśli lubicie fantasy leżące już całkiem blisko dark (choć tutaj aż się prosi o stworzenie nowego podgatunku „bloody fantasy”), to zdecydowanie jest to książka dla was. Postaci są dosyć niejednoznaczne i tak naprawdę trudno kogokolwiek szczerze polubić (chyba że Aurorę, Aurora jest tym troskliwym misiem, światłem w mroku itd.), za to bardzo łatwo kogoś zniełubić (na ciebie patrzę, Aiden). No i jak to bywa ze środkowym tomem serii, dużo się dzieje, ale nie oczekujcie pozamykanych wątków, na koniec dostaniecie w łeb plot twistem, cliffhangerem i w bonusie małą

krwawą miazgą. Nie pozostaje nic innego jak czekać na tom trzeci.

*Anna Szumacher*